

FERDYNANDÓW

Magdalena Camargo Lemieszek



a mi abuela

No hay nada para mí en Ferdynandów.
Su nombre incluso en sueños se me niega.
Nunca pisaré esa larga senda blanca
donde la tierra es tan delgada que parece arena.
Nunca me reclinaré a beber la sombra de antiguos robles.
Ni veré con inocencia
el hervor del agua teñirse
entre las hojas de té
mientras mi madre, acaso sin apenas yo saberlo,
repite aquellas cosas
sobre las que todavía escribiré.

Y no veré la pola amplia, amplísima,
tanto que por un instante
incluso el mundo hubiese querido ser
así de interminable.
Y en ese mismo sueño, hay ojos de lobo que me miran
y no tengo miedo
y pequeñas fresas silvestres me nacen de los dedos.
Y desde un raro relumbrar el rocío se tumba
en medio de violetas
y te sé ahí en aquel jardín que todavía cuidas.

E iré siempre por la vida anhelando probar sus aguas,
preguntándome qué se sentiría.
Tratando de dar nombre a esa sed.

do mojej babci

Nie ma dla mnie nic w Ferdynandowie.
Jego nazwa nawet w snach jest mi zabraniana.
Nigdy nie postawię stopy na tej długiej białej ścieżce
gdzie ziemia jest tak cienka, podobna do piasku.
Nie pochyle się nigdy, by pic z cienia wiekowych debow.
Nie zobacze też z niewinnoscia
Wrzacej farbującej się wody
Pomiedzy cherbacianymi liśćmi
podczas gdy moja matka, być może nawet ja o tym nie wiedząc ,
powtarza tamte rzeczy
o których kiedyś jeszcze napiszę.

I nie zobaczę szerokiego, szerokiego bieguna,
tak bardzo, że w jednej chwili
nawet świat chciałby być
tak bez końca.
I w tym samym śnie patrzę na mnie wilcze oczy
i nie boję się
I małe poziomki wyrastają z moich palców.
A od dziwnego blasku spływa rosa
pośrodku fioletowych bratków
i pamiętam Cię tam, w tym ogrodzie, o który wciąż dbasz.

I zawsze będę szła przez życie, pragnąc skosztować jego wód,
zastanawiając się, jakie byłoby to uczucie.
Próbując nadać nazwę temu pragnieniu.